

Mała Mojstrovka



Początek ferraty



Na ferracie



Aga na ferracie



W drodze na szczyt, powyżej ferraty



Na szczycie

Jak już wspomniałem [link do wpisu o Ma & Mi w Alpach Julijskich – w opracowaniu], po prawie 3 latach znów mamy dziś okazję z Agą razem stanąć na szczycie. Na dodatek droga, jaką wybraliśmy sprawia nam sporo frajdy. Ale od początku:

Kolejny dzień i znów pobudka o 4-tej rano. Czy to normalne, żeby brać urlop i nastawiać budzik na tę godzinę? Tak, jeżeli chce się zdobyć górę i wrócić, zanim bobasy się obudzą. A już na pewno zanim zdążą porządnie zgłodnieć. Dlatego o 5:25 jesteśmy już gotowi do kolejnej akcji z przełęczą Vršič. Tym razem jednak naszym celem jest Mala Mojstrovka (2322 m), więc ruszamy w inną stronę doliny – w kierunku siodła Vratica. Dalej zawijamy w lewo i wzdłuż ściany podążamy po śnieżnym polu w poszukiwaniu wejścia na ferratę. Ta ścieżka to Hanzova Pot. Gęsto opisywana w Internecie więc i tym razem odpuszczę szczegóły.

Dzięki tej ferracie nauczyłem się nowego angielskiego słowa – *advisable*. Czytając opisy w Internecie przetłumaczyłem sobie w myślach zdanie „*There are a lot of steel cables and the use of a via-ferrata safety set is advisable*” jako „*jak nie będziesz miał lonży to umrzesz na śmierć*„. Po powrocie jednak sprawdziłem to raz jeszcze, ponieważ ze względu na brak opisywanych trudności lonży praktycznie nie używaliśmy. I okazało się, że słówko to oznacza „wskazany, polecany”. Z tym się zgodzę – lonżę tam należy mieć z przyczyn obiektywnych (potrącenia przez innych wspinających się, mijanki, strącanie na głowę kamienie). Jednak dla osoby, która się w życiu

wspinała i będzie tam wchodzić poza sezonem może się okazać, że lonża będzie bezużyteczna.

Aga doznaje wyjątkowej przyjemności podczas wejścia. Kontakt z ciepłą, przyjemną skałą, dobre chwytty, możliwość eksperymentowania i wchodzenia z ominięciem szlaku... to coś czego dawno nie doświadczyła. Aż żal brał, gdy na szczycie znaleźliśmy się już po 2h10' od wyjścia z parkingu.

Podczas, gdy Aga powoli schodzi drogą przez Grebenec ja podejmuję się jeszcze wejścia na Veliką Mojstrovkę. Już po 10 minutach staję na zworniku grani. Przede mną jedynie kilka minut, by przebyć odcinek szerokiej grani i po skałach wejść na właściwy szczyt. Odpuszczam jednak. Kilka minut tu, kilka tam, do tego zaczynam balansować na krawędzi. By dostać się w to miejsce przebiegłem przez siodło, czepiając się śniegu rękami dotarłem do skał, wspinałem się po kruszyźnie i wielkich blokach, czasem wracałem by poszukać innej drogi. Zbyt duży pośpiech, zbyt dużo śniegu, brak widocznego szlaku. Decyduję się schodzić i dogonić Agę. Zbiegam po stromym polu śnieżnym do piargów, tu wpadam w poślizg i jadę kilka metrów po skalnych płytach w dół. Obyło się bez poważnych uszkodzeń. A kiedyś się zacznę oszczędzać, ale to kiedyś.

Przy aucie jesteśmy po 3h30' od wyjścia. To dobry czas. Szczególne brawa dla Agi, która nie miała w ostatnich latach zbyt wielu okazji do wspinaczki. Jak widać, jednak nic jej nie przeszkodziło w utrzymaniu kondycji i mentalnego parcia na góry.